

Biblioteka Główna Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu

Artykuł:

Szulc Stefan: Zagadnienie przyrostu ludności w Polsce w latach 1895-1935

Źródło:

Ekonomista Rok 36 1936 kwartał 1 i 2, strony 48-68

Artykuł udostępniony cyfrowo w ramach zadań projektu pt.

„Digitalizacja i udostępnianie online »Bibliografii gospodarki Wielkopolski 1919-39«

H. Maciejewskiej” (SONB/SP/550684/2022)



Minister
Edukacji i Nauki



Spółeczna
Odpowiedzialność
Nauki

STEFAN SZULC.

Zagadnienie przyrostu ludności w Polsce w latach 1895 — 1935¹⁾

Zadanie, które sobie postawiłem, polega 1) na przedstawieniu zjawisk ruchu naturalnego ludności na terenie ziem dzisiejszej Polski w okresie dostatecznie długim, aby się należycie uwydatniły tendencje rozwojowe, 2) na zbadaniu zjawisk tych ścisłymi metodami, którymi rozporządza dziś demografia.

Pod względem terytorjalnym będziemy więc rozpatrywali terytorjum dzisiejszej Polski; dane przedwojenne zostały odpowiednio przerachowane. Wprowadzając podział w obrębie Polski, stosuję się do granic dzisiejszych t. zw. grup województw; będziemy przeto przed wojną mieli odpowiadające grupom województw cztery dzielnice: centralną, wschodnią, zachodnią i południową. Podział nie jest idealny, ale daje pojęcie o istniejących różnicach terytorjalnych. Zresztą zastosowanie innego podziału nie byłoby możliwe ze względu na sposób ogłaszania części powojennego materiału statystycznego.

Materiał statystyczny, na którym można oprzeć badanie, nie jest całkowicie wystarczający. Sprzed wojny posiadamy dokładną i dostatecznie szczegółową statystykę ruchu naturalnego ludności dla b. zaboru pruskiego i austriackiego. Statystyka b. zaboru rosyjskiego jest i niezawsze ścisła, i niedość szczegółowa, zwłaszcza w stosunku do b. Królestwa Kongresowego, dla którego brak np. tak niezbędnej przy badaniach szczegółowych informacji, jak podział zmarłych według wieku.

Z okresu od r. 1912 (częściowo od 1914) do 1918, dla większej części ziem polskich brak jakichkolwiek danych o ruchu naturalnym

¹⁾ Szczegółowe uzasadnienie i rozwinięcie poniższych wywodów znajduje się w mojej pracy p. t. „Zagadnienia demograficzne Polski“, która ukaże się w Statystyce Polski, wydawanej przez Główny Urząd Statystyczny. Stamtąd również zaczerpnąłem zestawienia statystyczne, na które się tu powołuję.

ludności. W Polsce niepodległej posiadamy ogólne liczby małżeństw, urodzeń i zgonów poczynając od r. 1919, liczby szczegółowe, pozwalające na pogłębione badania, poczynając od r. 1927; opracowano dotychczas dane aż do r. 1932 włącznie, dla lat następnych narazie istnieją tylko liczby ogólne.

Przy korzystaniu z liczb musimy pamiętać, że rejestracja urodzeń, a częściowo i zgonów w b. zaborze rosyjskim pozostawiała i pozostawia dotychczas wiele do życzenia. Niekompletne mianowicie są liczby zarejestrowanych urodzeń i — zwłaszcza na wschodzie — zgonów niemowląt. W stosunku do wyznania mojżeszowego opuszczenia są tak duże, że uniemożliwiają jakiegokolwiek wnioski o istotnym przebiegu zjawisk demograficznych. Znacznie mniejsze są błędy rejestracji, a więc i statystyki ruchu ludności wyznań chrześcijańskich; niezbyt wielkie są błędy także, gdy mówimy o ogólnej ludności wszystkich wyznań, ze względu na stosunkowo niewielki odsetek Żydów wśród ogółu.

Niedokładności te naogół nie będą podważały słuszności wniosków, dotyczących przebiegu zjawisk demograficznych w czasie, ponieważ stopień opuszczeń nie ulega wybitniejszym zmianom. Przy porównaniu z innymi państwami trzeba będzie uwzględnić, że posiadamy liczbę urodzeń nieco wyższą, aniżeli wykazuje statystyka; opuszczenia w zakresie rejestracji zgonów niemowląt próbowałem w bardzo ogólny sposób oszacować, aby umożliwić przedstawienie umieralności według wieku.

Dokładniejsze badanie ruchu naturalnego ludności wymaga znajomości nie tylko ogólnych liczb zaludnienia, ale również podziału ludności według różnych cech, przedewszystkiem według płci i wieku. To też badania takie muszą być przystosowane w czasie do dat spisów ludności. Tem samem dany był jedyny moment przedwojenny, dla którego można było przeprowadzić analizę: w b. zaborze rosyjskim był tylko jeden spis ludności, na początku r. 1897. Do tej daty wypadło się przystosować także w innych zaborach: obrano tam spisy najbliższe, z końca XIX w. W ten sposób analiza szczegółowa dotyczy okresu ok. r. 1900, lecz nie ściśle tego samego momentu w różnych częściach Polski. Ta niejednoczesność jest nieistotna, jeżeli chodzi o ścisłość osiągniętych wyników.

Nawiasem powiedziawszy, brak wcześniejszych spisów ludności uniemożliwia ścisły szacunek nawet ogólnych liczb ludności, zwłaszcza w dzielnicach wschodniej, to też nie uważałem za wskazane cofać się wstecz poza r. 1895 nawet przy przedstawieniu ogólnego przebiegu urodzeń i zgonów.

Po wojnie, jak wiemy, mieliśmy dwa spisy ludności, w r. 1921 i 1931; żaden z nich nie mógł stanowić podstawy analizy zjawisk ruchu ludności: pierwszy, bo jest zbyt odległy w czasie, zresztą dotyczy okresu niestabilizowanych jeszcze stosunków ludnościowych, drugi — bo nie jest jeszcze w całości opracowany. Nie pozostawało nic innego, jak oprzeć się na szacunku ludności. Szacunek podziału

ludności według płci, wieku i częściowo stanu cywilnego przeprowadziłem przedewszystkiem na datę 1 stycznia 1928 r.; niektóre dane przerachowałem również na okres późniejszy¹⁾).

Szacunki tego rodzaju w rozpatrywanym okresie były w Polsce trudniejsze, niż w innych państwach ze względu na bardzo duże przemiany demograficzne, które zaszły od czasu spisu 1921 roku, i ze względu na brak lub niekompletność niektórych niezbędnych statystyk. Ale o ile wyniki szacunku jako samodzielna informacja mogą budzić poważne wątpliwości, o tyle jako punkt oparcia przy badaniach nad ruchem naturalnym ludności są dostatecznie ścisłe, aby umożliwić stwierdzenie pewnych bardzo charakterystycznych zjawisk. Rzecz w tem, iż zmiany struktury ludności w obecnym czasie są tak szybkie i mają charakter tak zasadniczy, że uchwycenie nawet tylko ogólnych tendencji zbliża nas do poznania rzeczywistości, która w przeciwnym razie pozostawałaby ukryta.

Ogólne liczby ludności bez dalszego podziału ustalono oczywiście dla każdego roku oddzielnie, poczynając od r. 1895 aż do 1935, z opuszczeniem okresu wojennego. Dodać należy, że szacunek liczb ludności w okresie pospisowym (od r. 1898 do 1914) w b. dzielnicy rosyjskiej ma charakter przybliżony wobec braku danych o migracjach. Pewne wątpliwości budzą również liczby dla pierwszych lat istnienia niepodległego Państwa Polskiego; dość ścisłe są natomiast liczby ludności poczynając od r. 1926. Tem samem pewne wątpliwości budzą również wartości współczynników urodzeń i zgonów, oparte na niepewnych liczbach ludności.

W tabl. 1 przedstawiam zmiany liczebne ludności Polski w okresie rozpatrywanym, z wyodrębnieniem zmian wywołanych ruchem naturalnym ludności z jednej, wędrownkami z drugiej strony. Całe rozpatrywane 40-lecie rozbito na okres przedwojenny, wojenny i powojenny, przyczem do okresu wojennego zaliczono lata do 1923 włącznie, gdyż wtedy dopiero zakończył się w Polsce okres gwałtownych ruchów wędrownych, wywołanych wypadkami wojennymi.

W tablicy tej straty migracyjne obliczono przez porównanie przyrostu rzeczywistego (różnicy stanu zaludnienia w różnych okresach) z przyrostem naturalnym, wobec czego dokładność liczb dotyczących strat migracyjnych jest zależna od dokładności szacunku ludności. W b. zaborze rosyjskim szacunek ten w okresie przedwojennym był oparty na pewnych hipotezach, dotyczących właśnie strat migracyjnych, i dlatego liczby dotyczące przyrostu w latach 1895 — 1914 i 1914 — 1923 muszą być przyjmowane z zastrzeżeniem.

W tablicy przedewszystkiem rzucają się w oczy ogromne straty ludnościowe, które Polska poniosła skutkiem nadwyżki ruchów emi-

¹⁾ Umotywowanie i wyniki szacunku znajdują się w przytoczonej wyżej pracy obszerniejszej; ob. także mój artykuł wcześniejszy, „Ludność Polski według wieku w latach 1927, 1928 i 1929“, ogłoszony w Kwartalniku Statystycznym, r. 1930 zes. 4.

Tablica 1. Ludność, przyrost naturalny, przyrost rzeczywisty i straty migracyjne w latach 1895—1934.

O k r e s	Polska	Województwa (Dzielnica)			
		centralne	wschodnie	zachodnie	południowe
Ludność w tysiącach					
1. I. 1895	24.019	9.549	4.338	3.256	6.836
1. I. 1914	30.310	12.563*)	5.377*)	4.152	8.218
1. I. 1924	28.774	11.975	4.812	4.089	7.898
1. I. 1935	33.418	13.998	5.847	4.700	8.873
Przyrost rzeczywisty w tysiącach					
1895—1934	9.395	4.409	1.509	1.444	2.037
1895—1913	6.291	2.974*)	1.035*)	896	1.382
1914—1923	— 1.536	— 588*)	— 565*)	— 63	— 320
1924—1934	4.644	2.023	1.035	611	975
Przyrost naturalny w tysiącach					
1895—1934	15.103	6.530	2.698	2.391	3.434
1895—1913	8.826	3.717	1.485	1.413	2.211
1914—1923	1.143	734	99	292	18
1924—1934	5.134	2.129	1.114	686	1.205
Strata migracyjna w tysiącach					
1895—1934	5.704	2.171	1.189	947	1.397
1895—1913	2.535	743*)	446*)	517	829
1914—1923	2.679	1.322*)	644*)	355	338
1924—1934	490	106	79	75	230
Strata migracyjna w % przyrostu naturalnego					
1895—1934	38	33	44	40	41
1895—1913	29	20*)	30*)	37	38
1914—1923	202	189	326	122	201
1924—1934	10	5	7	11	19

*) Liczby niepewne, ob. tekst.

gracyjnych nad imigracyjnymi. Były one szczególnie duże w okresie wojennym — zgorą 2,6 milionów głów. Jeżeliby uwzględnić ścisły okres wojny światowej, a więc do końca r. 1918, otrzymalibyśmy straty wynoszące bezmała 4 miliony. Ale i w okresach pokojowych straty migracyjne Polski były duże — głównie zresztą przed wojną, bo w okresie powojennym, jak zresztą wiemy skądinąd, ruch emigracyjny coraz bardziej przestaje odgrywać rolę w kształtowaniu się stosunków ludnościowych w Polsce.

Drugi fakt, występujący bardzo wyraźnie, to znaczny przyrost rzeczywisty ludności mimo wielkich strat migracyjnych. Przyrost ten wynosił wciągu okresu 40-letniego 39%, mimo iż w okresie wojny nastąpiło gwałtowne wyludnienie. Bo przecież Polska na początku r. 1914 liczyła conajmniej 30.310 tysięcy mieszkańców¹⁾, na początku r. 1919 tylko 26.282 tysiące, mniej o zgorą 4 miliony. Dopiero po 8 — 9 latach, w ciągu r. 1927 Polska osiągnęła stan zaludnienia taki, jaki posiadała bezpośrednio przed wybuchem wojny.

Średni roczny przyrost rzeczywisty jest w okresie powojennym nieco szybszy, aniżeli przed wojną, co tłumaczy się zmniejszeniem strat migracyjnych.

Przechodzimy do rozpatrzenia przebiegu liczb urodzeń i zgonów.

Jest rzeczą charakterystyczną, że już przed wojną bezwzględne liczby urodzeń przestają wzrastać, i to we wszystkich dzielnicach Polski. Parę ostatnich lat daje w dzielnicy zachodniej i południowej już zupełnie wyraźną zniżkę liczb urodzeń. Dla pozostałych dzielnic brak bezpośrednich danych statystycznych; na podstawie pewnych wskazówek pośrednich można sądzić, że i tam spadek już się rozpoczął. Brak wzrostu liczb bezwzględnych przy szybkim wzroście zaludnienia kraju oczywiście prowadzi do zupełnie wyraźnego spadku współczynników urodzeń już przed wojną.

W okresie powojennym bezwzględne liczby urodzeń ani razu nie osiągają już poziomu przedwojennego. Stosunkowo wysokie są jeszcze do r. 1930 — przy pewnych wahaniami utrzymują się na poziomie bliskim miliona; znaczny spadek następuje w r. 1931 i następnie w r. 1933; dwa lata ostatnie, 1934 i 1935, dają liczby urodzeń bliskie liczb roku 1933.

Liczba bezwzględna zgonów utrzymuje się w okresie przedwojennym bez wielkich zmian; ostatnie lata przedwojenne dają wyraźny spadek na zachodzie i na południu. Liczby powojenne są znacznie niższe od przedwojennych.

Znaczny spadek liczb zgonów sprawia, że przyrost naturalny (nadwyżka urodzeń nad zgonami) maleje tylko nieznacznie mimo dużego spadku liczb urodzeń.

¹⁾ Przyjmuję tu dla b. zaboru rosyjskiego liczby znacznie niższe od liczb statystyki urzędowej, która napewno podawała ludność wyższą od rzeczywistej.

Tablica 2. Urodzenia, zgony i przyrost naturalny w latach 1896 — 1913
i 1923 — 1934

Przeciętne roczne.

O k r e s	Polska	Województwa (Dzielnice)			
		centralne	wschodnie	zachodnie	południowe
Urodzenia w tysiącach					
1896/02	1.109	440	199	152	318
1903/05	1.127	461	197	152	317
1906/11	1.129	461	199	151	318
1912/13	.	.	.	144	306
1924/30	999	412	191	129	267
1931/32	950	386	183	123	258
1933/34	875	355	166	117	237
Zgony w tysiącach					
1896/02	645	248	118	79	200
1903/05	685	272	129	79	205
1906/11	647	258	117	74	198
1912/13	.	.	.	69	187
1924/30	512	209	84	64	154
1931/32	490	198	82	63	147
1933/34	473	188	84	61	140
Przyrost naturalny w tysiącach					
1896/02	464	192	81	73	118
1903/05	442	189	68	73	112
1906/11	482	203	82	77	120
1912/13	.	.	.	75	119
1924/30	487	203	107	65	112
1931/32	400	188	101	60	111
1933/34	402	167	83	55	97
Przyrost naturalny w % urodzeń					
1896/02	41,8	43,6	40,4	48,3	37,1
1903/05	39,2	41,1	34,3	47,8	35,4
1906/11	42,7	44,1	41,2	50,8	37,8
1912/13	.	.	.	52,0	38,8
1924/30	48,8	49,3	55,9	50,3	42,2
1931/32	48,4	48,6	55,1	49,0	43,1
1933/34	45,9	47,0	49,6	47,6	41,0

Tabl. 2 przedstawia wyniki ogólne ruchu naturalnego ludności w rozbiciu na kilka okresów; grupowano przytem lata o możliwie jednakowych cechach charakterystycznych. Czytelnik znajdzie tu ilustrację i rozwinięcie poprzednich wywodów. Nasuwa się jeszcze następujące spostrzeżenie.

W tablicy prócz liczb bezwzględnych urodzeń, zgonów i przyrostu naturalnego podano stosunek procentowy przyrostu naturalnego do urodzeń. Ten stosunek wyraża niejako, jaka część urodzeń została wykorzystana pozytywnie po potrąceniu zgonów; im odsetek jest wyższy, tem ekonomiczniej, można powiedzieć, odbywa się przyrost ludności. Otóż odsetki te są wogóle w Polsce bardzo wysokie i po wojnie znacznie wyższe aniżeli przed wojną; nawet ostatnie lata przyniosły nieznaczne tylko obniżenie stosunku procentowego.

Tabl. 3. Spółczynniki urodzeń, zgonów i przyrostu naturalnego w latach 1896—1913 i 1923—1934.

Przeciętne roczne na 1000 mieszkańców.

O k r e s	Polska	Województwa (Dzielnice)			
		centralne	wschodnie	zachodnie	południowe
U r o d z e n i a					
1896/02	43,6	42,9	43,6	44,5	44,2
1903/05	41,6	41,7	40,7	41,8	41,8
1906/11	39,5	39,2	39,2	38,9	40,2
1912/13	.	.	.	35,2	37,5
1923/25	35,1	34,4	38,9	33,0	34,9
1926/30	32,3	32,0	36,4	29,1	31,7
1931/32	29,5	28,7	32,7	27,0	30,1
1933/34	26,5	25,7	28,8	25,2	27,0
Z g o n y					
1896/02	25,4	24,3	26,0	23,0	27,8
1903/05	35,3	24,6	26,8	21,8	27,0
1906/11	22,6	21,9	23,0	19,1	25,0
1912/13	.	.	.	16,9	23,0
1923/25	17,3	17,0	15,8	15,9	19,5
1926/30	16,7	16,4	16,4	14,7	18,5
1931/32	15,3	14,7	14,7	13,8	17,2
1933/34	14,3	13,7	14,5	13,2	15,9
P r z y r o s t n a t u r a l n y					
1896/02	18,2	18,6	17,6	21,5	16,4
1903/05	16,3	17,1	13,9	20,0	14,8
1906/11	16,9	17,3	16,2	19,8	15,2
1912/13	.	.	,	18,3	14,5
1923/25	17,8	17,4	23,1	17,1	15,4
1926/30	15,6	15,6	20,0	14,4	13,2
1931/32	14,2	14,0	18,0	13,2	12,9
1933/34	12,2	12,0	14,3	12,0	11,1

W tabl. 3 przedstawiono liczby względne, obliczone na 1000 mieszkańców. Wskazują one, że w rozpatrywanem 40-leciu dokonał

się w Polsce głęboki przewrót. Spółczynniki urodzeń spadły z $43,6\text{‰}$ na $26,5\text{‰}$, t. j. prawie o 40%, spółczynniki zgonów z $25,4\text{‰}$ na $14,3\text{‰}$ — o 44%. Przyrost naturalny zmniejszył się mniej niż można się było spodziewać wobec gwałtownego spadku spółczynników urodzeń: wciąż jeszcze wynosi 12,2 na 1000 mieszkańców¹⁾.

Pod względem terytorjalnym różnice międzydzielnicowe były ok. r. 1900 niewielkie, zwłaszcza jeżeli chodzi o urodzenia. Dzielnica zachodnia ma spółczynniki urodzeń trochę wyższe, aniżeli inne dzielnice, spółczynniki zgonów wyraźnie niższe, i w wyniku tego wyjątkowo wysokie spółczynniki przyrostu naturalnego. Spadek spółczynników urodzeń zaczyna się w dzielnicy zachodniej najwcześniej i postępuje najszybciej, to też obecnie na zachodzie poziom rodności jest najniższy, chociaż i województwa centralne mają spółczynnik niewiele tylko wyższy (pamiętać jednak należy, że rejestracja urodzeń w województwach centralnych jest niezupełnie kompletna). Zwraca uwagę, że i w województwach wschodnich spadek spółczynników zarówno urodzeń jak zgonów jest duży, niewiele tylko mniejszy, aniżeli w pozostałych częściach Polski.

Ogólna ewolucja ruchu naturalnego ludności idzie więc w Polsce w tym samym kierunku, co w innych krajach Europy. W stosunku do państw Europy środkowej, zachodniej i północnej rozwój jest jedynie opóźniony. Można się dopatrzeć uderzającej analogii pomiędzy ruchem liczb bezwzględnych i spółczynników urodzeń, zgonów i przyrostu naturalnego z jednej strony w Polsce w latach od 1895 do 1934, z drugiej strony np. w Anglii i w Niemczech w latach 1875 do chwili wybuchu wojny światowej, a więc w okresie o 20 lat wcześniejszym.

Podkreślić należy jeszcze co następuje. Spółczynniki urodzeń w Polsce w końcu wieku XIX były na tle stosunków europejskich wyjątkowo wysokie. Spółczynniki wyraźnie i stale wyższe posiadała bodaj tylko Rosja. Ale i spółczynniki dzisiejsze są na tle stosunków europejskich bardzo wysokie: równe lub nieco wyższe posiadają obecnie tylko Rumunia, Bułgarja, Jugosławja, Grecja, Hiszpanja, Portugalia — i zapewne Rosja Sowiecka, dla której jednak od szeregu lat brak danych statystycznych o urodzeniach i zgonach. Niezwykle wysokie były w Polsce przed 40 laty również spółczynniki zgonów. O ile jednak spółczynniki urodzeń w Polsce prawdopodobnie nigdy nie były wyższe od tych, które obserwujemy w końcu wieku XIX, o tyle spółczynniki zgonów w owym czasie były już wyraźnie obniżone.

¹⁾ Praca niniejsza powstała przed ogłoszeniem danych o ruchu ludności w r. 1935. W roku tym spółczynnik urodzeń jeszcze nieco spadł w porównaniu z r. 1934, wynosi obecnie 26,1 na tysiąc, spadł także nieco spółczynnik zgonów — do 14,0 na tysiąc, spółczynnik przyrostu naturalnego pozostał prawie bez zmiany, wynosi 12,1. W każdym razie rok ostatni nie przyniósł wyraźniejszych zmian, co upoważnia do oparcia wywodów na liczbach kończących się rokiem 1934.

Dotyczy to zwłaszcza b. Galicji, gdzie w latach 1870 — 1880 przeciętnie notowano współczynniki zgonów wynoszące ok. 35 na tysiąc ludności — jedno z najwyższych, które kiedykolwiek zarejestrowała statystyka. Tem bardziej uderza szybki spadek współczynników zgonów w latach następnych, zwłaszcza zaś ich niski poziom w okresie powojennym w stosunku do przedwojennego. Dzisiejsze współczynniki w Polsce ok. 14 na tysiąc, nie należą do niskich na tle stosunków europejskich, ale wysokiej rodności zawsze towarzyszy duża umieralność; uwzględniając tę okoliczność, powiedzielibyśmy, że Polska pod tym względem znajduje się na poziomie względnie dobrym.

Ogólne współczynniki urodzeń i zgonów bardzo silnie są uzależnione od składu ludności według płci i wieku. Okoliczność ta musi być uwzględniona przy porównaniach międzynarodowych, zarówno jak przy badaniu zmian zachodzących w czasie. Dotyczy to zwłaszcza okresu powojennego, kiedy pod wpływem głębokich przeobrażeń wywołanych przez bezpośrednie i pośrednie skutki wojny struktura ludności ulega głębokim przeobrażeniom. Zresztą cała historia demograficzna Europy wciągu ostatnich dziesięcioleci prowadzi do takich przeobrażeń.

W zakresie urodzeń postulat uwzględnienia struktury ludności prowadzi przede wszystkim do obliczania współczynników płodności:

Tabl. 4. Rodność i płodność w Polsce

O k r e s	Polska	W o j e w ó d z t w a			
		centralne	wschodnie	zachodnie	południowe
Urodzenia ogółem na 1000 mieszkańców					
Ok. r. 1900	43,5	42,7	43,6	44,4	44,2
1921*)	32,6	31,0	35,1	32,3	34,0
1921/22*)	34,4	32,8	38,6	32,8	35,5
1927/28	32,0	31,6	36,1	28,7	31,6
1932	28,8	27,5	32,2	26,6	30,0
1934	26,5	25,7	28,8	25,1	27,0
Urodzenia ogółem na 100 kobiet w wieku 15 — 49 lat					
Ok. r. 1900	18,1	17,9	18,1	18,7	18,0
1921*)	12,4	11,8	13,7	12,3	12,6
1921/22*)	13,0	12,5	15,1	12,5	13,1
1927/28	11,8	11,7	13,5	10,5	11,4
1932	10,8	10,3	12,6	9,6	11,1
1934	10,1	9,7	11,5	9,3	10,3
Urodzenia ślubne na 100 kobiet zamężnych w wieku 15 — 49 lat					
Ok. r. 1900	28,7	28,2	28,0	33,0	28,0
1927/28	21,6	21,3	23,3	21,2	21,2

*) W stosunku do ludności według spisu 30.IX. 1921 r.

stosunku urodzeń do kobiet w wieku rozrodczym (przyjmuje się najczęściej wiek od 15 do 49 lat). Niezależnie od płodności całkowitej będziemy rozpatrywać płodność małżeńską jako stosunek urodzeń ślubnych do kobiet zamężnych tego wieku.

Tabl. 5. Wskaźnik zmian rodności i płodności w Polsce.

O k r e s	Polska	W o j e w ó d z t w a			
		centralne	wschodnie	zachodnie	południowe
A. Podstawa: współczynniki około r. 1900 = 100					
Urodzenia ogółem na 1000 mieszkańców					
1927/28	74	74	83	65	71
1932	66	64	74	60	68
1934	61	60	66	57	61
Urodzenia ogółem na 100 kobiet w wieku 15 — 49 lat					
1927/28	65	65	75	56	63
1932	60	58	70	51	62
1934	56	54	64	50	57
Urodzenia ślubne na 100 kobiet zamężnych w wieku 15 — 49 lat					
1927/28	75	76	83	64	76
B. Podstawa: współczynniki w r. 1927/28 = 100					
Urodzenia ogółem na 100 mieszkańców					
1932	90	87	89	93	95
1934	83	81	80	87	85
Urodzenia ogółem na 100 kobiet w wieku 15 — 49 lat					
1932	92	88	93	91	97
1934	86	83	85	89	90

Polska przed laty 40 wyróżniała się płodnością małżeńską zupełnie niezwykle wysoką. To wyjątkowe położenie Polski uwydatnia się w stosunku do płodności małżeńskiej jeszcze silniej, aniżeli w stosunku do ogólnego współczynnika urodzeń. A już zupełnie wyjątkowa była płodność małżeńską w naszej dzielnicy zachodniej: wynosiła 33 urodzenia na 100 kobiet zamężnych w wieku poniżej 50 lat. Tak wysokich współczynników płodności małżeńskiej statystyka nie rejestrowała pozatem nigdzie, poza niektórymi guberniami Rosji Europejskiej, gdzie w tymże okresie notowano również ok. 33 urodzeń ślub-

nych na sto kobiet w wieku rozrodczym. Ale w tych guberniach rosyjskich było do 60 i więcej urodzeń ogółem na tysiąc ludności, gdy w naszej dzielnicy zachodniej ogólny współczynnik urodzeń wynosił tylko 44,4. Ten pozorny paradoks tłumaczy się tem, iż w Rosji małżeństwa były zawierane niezwykle wcześnie i niemal powszechnie, tak iż udział wśród ogółu ludności kobiet zamężnych w wieku rozrodczym był niezwykle wysoki. Tymczasem w naszej dzielnicy zachodniej małżeństwa były zawierane przez kobiety nie tak wcześnie i pewna, choć niezbyt wielka liczba kobiet wogóle nie wychodziła za mąż.

Dodać można, że i w stosunku do innych dzielnic Polski województwa zachodnie odznaczały się i odznaczają się dotychczas nieco późniejszym i mniej powszechnem zawieraniem związków małżeńskich. Skutkiem tego wysoka płodność tej dzielnicy nie ujawniała się i nie ujawnia w odpowiedniej wysokości ogólnych współczynników urodzeń.

Dla Polski ogółem współczynnik płodności małżeńskiej wynosił ok. r. 1900 — 28,7 na sto kobiet, szacunek dla lat 1927/28 dał 21,6 (obliczenia dla lat późniejszych będzie można przeprowadzić dopiero po ostatecznem opracowaniu wyników spisu ludności z r. 1931). Spadek wynosi więc 25%. W tym samym czasie współczynnik płodności całkowitej (stosunek ogółu urodzeń do ogółu kobiet w wieku rozrodczym) spadł o całe 35%. Stało się tak dlatego, że wśród ogółu kobiet w wieku rozrodczym mniej jest obecnie kobiet zamężnych, aniżeli było przed laty 40. A znowu ogólny współczynnik rodności (stosunek ogółu urodzeń do ogółu ludności) spadł w tym samym czasie tylko o 26% — bo wzrósł stosunek procentowy kobiet w wieku rozrodczym do ogółu ludności. Te przykłady dostatecznie wskazują, jak istotne zmiany w ruchu współczynników ogólnych urodzeń może wywołać zmiana struktury ludności.

W stosunku do innych państw europejskich i dziś jeszcze współczynniki płodności małżeńskiej w Polsce muszą być zaliczone do wyjątkowo wysokich.

Ścisłejsze badanie wymaga obliczenia współczynników płodności osobno dla każdej grupy wieku kobiet, gdyż płodność w poszczególnych rocznikach wieku pomiędzy 15 a 49 rokiem życia jest bardzo różna, a ustosunkowanie liczebności tych grup wieku ulega silnym zmianom. Szczególnie silne będą zmiany w okresie powojennym. Szybki przed wojną przyrost ludności sprawił, iż w grupie wieku od 15 do 49 lat doniedawna coraz wzrastał udział roczników młodszych o większej od przeciętnej płodności. Obecnie w okres rozrodczy wstępują czynniki urodzone w czasie wojny, a więc liczebnie słabe: skład według wieku kobiet w wieku rozrodczym ulega głębokim przekształceniom.

Na podstawie szacunku zmian zachodzących pod tym względem i współczynników płodności w każdej pięcioletniej grupie wieku w latach 1927/28 przeprowadziłem obliczenie „przewidywanych liczb

urodzeń", t. j. liczb urodzeń, któreby nastąpiły, gdyby dotychczasowa płodność pozostała bez zmiany, a liczby kobiet zmieniały się w sposób, odpowiadający stanowi rzeczy w okresie wyjściowym i panującej w Polsce umieralności (szacunek taki można przeprowadzić z dość dużą dokładnością). Okazało się z rachunku, że przy niezmienniej płodności liczby urodzeń poczynając od lat 1927/28 musiałyby szybko rosnać aż do r. 1935. Mianowicie zamiast 974,9 tysięcy w latach 1927/28 mielibyśmy w r. 1935 przy tej samej co w okresie wyjściowym płodności 1168,5 tysięcy urodzeń, a więc o 20% więcej. Tymczasem rzeczywista liczba urodzeń w r. 1935 wynosiła tylko 876,7 tysięcy, a więc mniej niż w okresie wyjściowym o 10%. Jeżeli jednak liczby urodzeń przy niezmienniej płodności musiałyby rosnać, to liczba 10% spadku nie wyraża rzeczywistego spadku płodności, gdyż spadek ten jest zamaskowany korzystniejszym kształtowaniem się struktury wieku kobiet. Rzeczywisty spadek płodności całkowitej możemy oszacować na podstawie stosunku rzeczywistych liczb urodzeń do liczb obliczonych. Wyniesie on ok. 25% — niewątpliwie dużo, jak na okres zaledwie 7 — 8-letni¹⁾.

Rachunek za dalsze lata, przeprowadzony aż do r. 1939, wykazał, że po r. 1935 „przewidywane” liczby urodzeń przestają już rosnać — oczywiście, skutkiem wejścia w okres rozrodczy słabo obsadzonych roczników wojennych. Znaczy to, że wступujemy obecnie pod względem rozwoju liczb urodzeń w okres mniej pomyślny; coraz korzystniejszy skład kobiet według wieku nie będzie już stanowił czynnika, który maskuje spadek płodności, każdy spadek płodności będzie się w przyszłości bezpośrednio odbijać na liczbach urodzeń.

Dodam, że wpływ struktury ludności płci żeńskiej według wieku odbija się w podobny sposób na liczbach urodzeń i w innych państwach europejskich. Skład ten był doniedawna lub jest jeszcze pomyślny z punktu widzenia kształtowania się liczb urodzeń, obecnie zaś następuje przełom. I w innych państwach spadek płodności całkowitej w rzeczywistości był większy, aniżeli wykazuje ruch zaobserwowanych ogólnych współczynników urodzeń, i tam również w najbliższej przyszłości przestanie działać czynnik maskujący rzeczywisty ruch płodności.

Prócz zmian w składzie kobiet według wieku należałoby uwzględnić zmiany w składzie według stanu cywilnego. To badanie będzie możliwe dopiero po uzyskaniu całkowitych wyników spisu ludności. Jednakże wpływ tego czynnika, jak się zdaje, nie będzie zbyt wielki, w każdym razie mniejszy, aniżeli wpływ zmian struktury według płci i wieku.

Przy ściślejszych badaniach umieralności rozpoczynamy od obliczenia oddzielnych współczynników zgonów dla poszczególnych grup wieku, osobno dla mężczyzn i kobiet. Przy badaniu stosunków pol-

¹⁾ Obliczenie bezpośrednie, bez uwzględnienia zmian struktury według wieku, dało tylko 14% spadku płodności całkowitej (ob. tabl. 5).

skich nastęrczały się przytem pewne trudności. Więc przedewszystkiem dla okresu przedwojennego nie posiadamy liczb zmarłych w dzielnicy centralnej z uwzględnieniem wieku, wobec tego liczby dla Polski ogółem wypadło częściowo oprzeć na szacunku. Dla okresu powojennego informacje o składzie żyjących według wieku opierają się na szacunku (szacunek przeprowadziłem dla r. 1928). Rejestracja zgonów niemowląt w województwach wschodnich, a częściowo również centralnych, jest niekompletna. Braki rejestracji uzupełniłem drogą szacunku, umotywowanego szczegółowo w pracy obszerniejszej. Otrzymałem liczby nie są dość pewne, aby na nich można było oprzeć rozważania nad umieralnością niemowląt, jednakże wystarczają, aby otrzymać dostatecznie ścisłą orientację o umieralności dzieci w grupie wieku od 0 do 4 lat, gdzie niemowlęta stanowią tylko część zmarłych¹⁾). Wszystko to razem sprawia, że wnioski z tak otrzymanych współczynników muszą być bardzo ostrożne. Okazuje się jednak, że pewne cechy charakterystyczne umieralności w Polsce występują tak silnie, iż nie można ich położyć na karb niedokładności materiału statystycznego.

Z temi zastrzeżeniami przytaczam tablicę współczynników zgonów według pięcioletnich, a poczynając od wieku 25 lat według dziesięcioletnich grup wieku.

Tablica 6. Umieralność w Polsce według wieku

Grupy wieku	Ok. r. 1900 Zgony na 1000 żyjących	Ok. r. 1928	
		Zgony na 1000 żyjących	Wskaźniki (r. 1900 = 100)
Ogółem	26,5*)	17,7*)	67
0 — 4	95,8*)	56,5*)	59
1 — 4	40,9	20,4	50
5 — 9	9,0	5,3	59
10 — 14	4,6	3,1	67
15 — 19	5,2	4,2	81
20 — 24	6,9	5,5	80
25 — 34	7,8	6,5	83
35 — 44	10,8	8,3	77
45 — 54	17,7	12,7	72
55 — 64	36,4	25,6	70
65 — 74	74,2	55,7	75
75 i wyżej	149,5	151,6	101

*) Liczby poprawione, ob. tekst.

Przytoczone w tablicy współczynniki dla okresu przedwojennego znajdują dość ścisły odpowiednik w Niemczech w okresie o 25 lat

¹⁾ Z liczb ogłaszanych w statystyce urzędowej wynika, że z każdych stu noworodków umierało wciąż pierwszego roku życia ok. r. 1900 — 20,7, ok. r. 1928 14,3; w szacunku przyjąłem jako liczby prawdopodobniejsze 22,3 i 17,4 na sto.

wcześniej, w latach 1870 — 1880. Podobnie polskie współczynniki powojenne znajdują odpowiednik w Niemczech w końcu wieku XIX. W nowszych czasach znajdziemy podobny przebieg współczynników np. w Ukrainie Sowieckiej w latach 1926/27, albo — z państw odleglejszych — w Japonji (1921/25).

Przy szczegółowem porównaniu okaże się, że Polska w zestawieniu z innemi krajami o zbliżonym poziomie umieralności ogólnej posiada, a przynajmniej posiadała aż do okresu ok. r. 1928 stosunkowo dużą umieralność w dzieciństwie i wczesnej młodości, natomiast umieralność raczej niewielką w wieku dojrzałym i starości. Tego rodzaju kształtowanie się współczynników zgonów jest charakterystyczne dla krajów młodych pod względem demograficznym.

Spadek współczynników zgonów w okresie niespełna trzydziestoletnim jest znaczny, a w najmłodszych grupach wieku nawet bardzo duży. Nie należy jednak sądzić, iż szybkość spadku jest u nas wyjątkowa. Przeciwnie, właśnie takie tempo spadku jest typowe dla wielu państw, podobnie jak typowe jest, że spadek ten jest największy w wieku najmłodszym (niekoniecznie w niemowlęctwie). Nawet i ten fakt dość osobliwy, że umieralność słabiej spada pomiędzy 15 a 35 rokiem życia, aniżeli w wieku starszym nie jest wprawdzie powszechny, ale znajduje analogie w niektórych krajach obcych.

Na podstawie częściowych wyników spisu z r. 1931 można było obliczyć współczynniki zgonów przynajmniej dla grup wieku 1 — 4 i 5 — 9 lat w latach 1931/32. Wyniosły one 14,8 i 3,6 na tysiąc żyjących, co w porównaniu z przeciętną lat 1927/28 daje spadek o 28% i w wieku 1 — 4 lat i o 33% w wieku 5 — 9 lat. W województwach wschodnich spadek wynosi nawet 33% w wieku 1 — 4, 43% w wieku 5 — 9 lat. I te liczby nie są zupełnie wyjątkowe w porównaniu z innemi państwami, gdzie również ostatnie lata są okresem bardzo szybkiego spadku umieralności. W każdym razie jednak mamy tu objawy rozwoju bardzo pomyślnego. Lata następne niewątpliwie przynioszą dalszą poprawę. Charakterystyczna dla Polski względnie duża umieralność małych dzieci występuje obecnie mniej jaskrawo.

Umieralność spada również i w wieku starszym, dla którego narażenie nie możemy przeprowadzić obliczeń ścisłych. Według szacunku spadek umieralności w wieku powyżej 10 lat w okresie od lat 1927/28 do lat 1931/32 wyniósł ok. 10%, a więc o wiele mniej, aniżeli w dzieciństwie. I to spostrzeżenie znajduje analogję gdzieindziej.

Z poszczególnych części Polski największą umieralnością wyróżniają się województwa wschodnie i południowe, najmniejszą — województwa zachodnie. Rozwój ostatniego okresu prowadzi do pewnego zatarcia różnic międzydzielnicowych, gdyż najszybszy jest spadek umieralności właśnie tam, gdzie poziom jej był najwyższy, natomiast spadek umieralności w województwach zachodnich jest bardzo słaby.

Nie zdecydowałem się na obliczenie szczegółowych tablic wymieralności, które dają najlepszy ogólny obraz umieralności: obliczenie

wymaga wielkiej pracy, a nie może dać dostatecznej precyzji przy nieścisłym materiale źródłowym¹⁾.

Udało się jednak przeprowadzić obliczenie szacunkowe. Dało ono wyniki następujące. Ok. r. 1900 przeciętne trwanie życia noworodka wynosiło dla Polski ogółem ok. 37 lat, dla dzielnicy wschodniej i południowej nieco mniej, dla zachodniej znacznie więcej, bo ponad 41 lat. Dla dzielnicy centralnej brak w tym czasie podstaw do obliczenia. Ok. r. 1928 otrzymano dla Polski ok. 47 lat, znacznie mniej dla województw wschodnich i południowych (ok. 45,5), znacznie więcej dla zachodnich (51,5). Województwa centralne dają liczbę mniej więcej taką samą, jak Polska w całości. Liczby powyższe, oparte na szacunkach, mają charakter przybliżony, nie jest jednak prawdopodobne, aby różniły się więcej niż o jeden rok od liczb, któreby się otrzymało na podstawie dokładnych tablic wymieralności.

Liczby z okresu ok. r. 1900 ściśle odpowiadają przeciętnemu trwaniu życia w Niemczech w okresie lat 1871—1880; liczba z okresu ok. r. 1928 znajduje odpowiednik w Niemczech ok. r. 1910.

Po r. 1928 przeciętne trwanie życia w Polsce w dalszym ciągu rośnie, obecnie przekracza 50 lat, może nawet 51 lat. Poprawa jest więc szybka. Tem niemniej poziom, który osiągnęliśmy, jest jeszcze niski. Większość państw przodujących w kulturze świata zbliża się ostatnio do przeciętnego trwania życia wynoszącego 60 lat, lub nawet przekroczyło tę liczbę. Pod względem umieralności pozostaje w Polsce jeszcze dużo do zrobienia. Dotyczy to zwłaszcza umieralności niemowląt i małych dzieci.

Widzieliśmy wyżej, że struktura ludności Polski według wieku jest pomyślna z punktu widzenia liczb urodzeń: przemiany, które zachodzą pod tym względem prowadziły dotychczas do zwiększenia liczb urodzeń. Pomyślna jest struktura ludności także z punktu widzenia zgonów. Oczywiście się to stanie, skoro uprzytomnimy sobie, że gdyby ludność Polski była ludnością zastojową, mielibyśmy co najmniej 19,5 zgonów na tysiąc mieszkańców²⁾. W rzeczywistości mieliśmy w ostatnim roku tylko 14 zgonów na tysiąc mieszkańców.

I tu stajemy przed zjawiskiem powszechnem w Europie. Wszędzie obecnie słabo są obsadzone najstarsze roczniki wieku o umieral-

¹⁾ Poprzednio obliczyłem tablice wymieralności dla województw poznańskiego i pomorskiego, dla r. 1922 i w skróceniu dla lat 1923, 1924, 1925 i 1926 (Kwartalnik Statystyczny r. 1928 zesz. 3), a następnie dla Polski ogółem i poszczególnych grup województw na podstawie danych z r. 1927 (Tamże r. 1931 zesz. 1). Te ostatnie tablice są obliczone dla obu płci łącznie. Tablice dla województw poznańskiego i pomorskiego, również na podstawie danych z r. 1927, ale z podziałem według płci, obliczył S. Fogelson (Wiadomości Aktuarjalne zesz. II r. 1933).

²⁾ Jak wiadomo, w ludności zastojowej współczynnik umieralności jest odwrotnością przeciętnego trwania życia noworodka.

ności wyższej od przeciętnej, często również słabo są obsadzone roczniki najmłodsze. W tych warunkach niezbędne jest uświadomienie sobie, jakby wyglądał ruch naturalny ludności, a przede wszystkim przyrost ludności, gdyby struktura ludności nie była uwarunkowana specjalnymi okolicznościami.

Demografia dzisiaj posługuje się w tym celu pojęciem t. zw. ludności ustabilizowanej. Jeżeli mianowicie wyobrazimy sobie społeczeństwo zamknięte, w którym niezmiennie istnieje ta sama płodność kobiet i ta sama umieralność (wyrażająca się w określonej tablicy wymieralności), to społeczeństwo takie po szeregu pokoleń przybierze określoną strukturę według płci i wieku, która już nie będzie ulegała zmianom, i będzie posiadało stałe, już nie zmieniające się ogólne współczynniki urodzeń, zgonów i przyrostu naturalnego. (W ludności nieustabilizowanej te współczynniki będą się zmieniały w zależności od przekształceń struktury ludności, nawet jeżeli współczynniki płodności w każdej grupie wieku kobiet i współczynniki umieralności w każdej grupie wieku pozostaną te same).

Taka ludność ustabilizowana jest oczywiście fikcją. W rzeczywistości całkowita stabilizacja nie nastąpi nigdy, gdyż płodność i umieralność będą ulegały zmianom, a społeczeństwa całkowicie zamknięte, bez dopływu ludności z zewnątrz i odpływu nazewnątrz, nie istnieją. Tem niemniej miary ruchu ludności ustabilizowanej wyrażają w sposób ścisły i jednoznaczny istotny sens zaobserwowanych w danym konkretnym społeczeństwie zjawisk demograficznych.

Zastosowanie obliczeń tego rodzaju do ludności państw europejskich dało wyniki oczekiwane, jeżeli chodzi o zasadniczy kierunek zmian w porównaniu z wynikami obliczeń zwykłych współczynników urodzeń i zgonów — ale niespodziane, jeżeli chodzi o rozmiary przesunięć, do których doprowadza zmiana sposobu obliczania. Okazało się mianowicie, że na terenie Europy środkowej, zachodniej i północnej — prócz Holandji, Irlandji i może Belgji — nie ma ani jednego państwa, w którym w warunkach stabilizacji istniałaby jeszcze nadwyżka urodzeń nad zgonami. W niektórych państwach mielibyśmy nawet bardzo dużą nadwyżkę zgonów nad urodzeniami. Dotyczy to np. Niemiec¹⁾ Austrii, Czech właściwych, Szwecji, Estonji.

We wszystkich tych państwach byłoby rocznie więcej niż 10 na tysiąc ludności nadwyżki zgonów nad urodzeniami, co wciągu 100 lat dałoby spadek załudnienia o 60 — 70% lub nawet więcej. Szczególnie niepomyślna jest sytuacja w wielkich miastach: gdyby w Berlinie Lipsku, Dreźnie, Sztokholmie nastąpiła stabilizacja stosunków demograficznych, ludność tych miast wciągu stulecia zmniejszyłaby się

¹⁾ Według płodności z r. 1933. W następnych dwu latach płodność w Niemczech, jak wiemy, bardzo silnie wzrosła; mimo to dzisiejsza płodność niemiecka zaledwieby wystarczyła do utrzymania stanu niezmiennego ludności po stabilizacji jej struktury.

o 97% (!) poziomowi wyjściowego. Z ludności Wiednia pozostałaby po 100 latach zaledwie setna część.

Polska należy do terytorjum, gdzie i po stabilizacji stosunków demograficznych istniałby przyrost ludności. Ale przyrost ten wynosiłby $16,5\text{‰}$ rocznie, gdyby za punkt wyjścia obliczeń przyjąć płodność i umieralność z okresu ok. r. 1900, $8,6\text{‰}$ przy uwzględnieniu stosunków zaobserwowanych ok. r. 1928, a tylko $3,6\text{‰}$ przy płodności i umieralności takiej, jaką mieliśmy w r. 1934. Spadek jest więc bardzo szybki. Przypomnijmy, że rzeczywisty przyrost naturalny (zaobserwowana nadwyżka urodzeń nad zgonami) wynosił ok. r. 1900 $18,5\text{‰}$, a więc nieco tylko więcej, aniżeli przyrost w ludności ustabilizowanej w tym samym czasie, w r. 1934 przyrost zaobserwowany wynosił bądź co bądź jeszcze $12,1\text{‰}$, a więc parokrotnie więcej, aniżeli przyrost obliczony dla ludności ustabilizowanej na podstawie płodności i umieralności w tym samym roku. Rozpiętość obu liczb wskazuje, jak bardzo korzystna z punktu widzenia przyrostu jest dzisiejsza struktura ludności Polski.

Spółczynnik przyrostu w ludności ustabilizowanej jest we wszystkich częściach Polski mniej więcej jednakowy, z wyjątkiem województw wschodnich, gdzie ma wartość znacznie wyższą, aniżeli w innych dzielnicach.

Zastanawiający jest szybki spadek wartości tego współczynnika: z $8,6\text{‰}$ w latach 1927/28 do $3,6\text{‰}$ w r. 1934. Jeszcze kilka lat rozwoju w dotychczasowym kierunku, a dojdziemy do wartości ujemnych, jak większość państw Europy. Ten wniosek niespodziewany wymaga rozważenia jeszcze z różnych punktów widzenia.

Stwierdzić więc należy przede wszystkim, że obliczenia, oparte na pojęciu ludności ustabilizowanej, nie mogą być traktowane jako prognoza przyszłego rozwoju demograficznego. Mogłyby być uważane za prognozę tylko w przypadku, gdybyśmy mogli przyjąć, iż stosunki płodności i umieralności, na których było oparte obliczenie, będą trwać bez zmiany wciagu co najmniej kilku pokoleń. W takim razie struktura ludności według wieku i płci stopniowo przekształcałaby się, zbliżając się do stanu stabilizacji, a w miarę tych przekształceń zmieniłyby się również współczynniki urodzeń i zgonów. Stan przybliżonej stabilizacji byłby osiągnięty po latach stu lub nieco prędzej. Ale nic nas nie upoważnia do przypuszczania, że obecna płodność i umieralność będzie trwać bez zmiany przez szereg pokoleń; przeciwnie, możemy uznać za pewne, że następować będą, jak i dotychczas, ciągłe zmiany, których natężenia, a nawet i kierunku na dalszą metę nie możemy przewidzieć.

Bezpośrednio nas nie obchodzi abstrakcja, zawarta w miarach, opartych na ludności ustabilizowanej, lecz rzeczywistość, wynikająca z zaobserwowanych stosunków urodzeń i zgonów. Ta zaś rzeczywistość jeszcze przez czas dłuższy będzie z punktu widzenia przyrostu ludności o wiele pomyślniejsza, aniżeli wskazują obliczenia teoretyczne: pomyślna struktura ludności Polski sprawi, iż dość

Jednakże należy się spodziewać w najbliższym czasie zwolnienia tempa przyrostu. Jak już wskazałem wyżej, wskutek wejścia w okres rozrodczy słabo obsadzonych roczników wojennych liczby bezwzględne urodzeń w najbliższych latach przestaną wzrastać nawet przy niezmienniej płodności. Ponieważ jednocześnie ludność kraju będzie wzrastać, spółczynniki urodzeń będą malały. Z drugiej strony „starzenie się” ludności, związane ze zwolnieniem tempa przyrostu i przedłużeniem życia stwarzając będzie mniej pomyślne warunki z punktu widzenia zgonów.

Jeżeli chodzi o istotną sytuację demograficzną Polski, wyrażającą się w spólczynniku przyrostu w ludności ustabilizowanej, sytuacja ta może doznać znacznej poprawy przez zmniejszanie umieralności. Gdyby w Polsce istniała umieralność taka chociażby, jak w Niemczech w latach 1924/26, to zamiast 8,6‰ rocznego przyrostu w ludności ustabilizowanej mielibyśmy 15,3‰. Oczywiście, jest możliwe w Polsce bardzo znaczne jeszcze zmniejszenie umieralności: poziom jej jest jeszcze wysoki, jeżeli uwzględnić możliwości, jakie w zakresie higieny publicznej i indywidualnej posiada dzisiejsza wiedza i technika. Inna sprawa, że muszą istnieć odpowiednie warunki, aby można było zastosować w pełni zdobyte wiedzy i techniki.

Doszliśmy do zagadnienia polityki ludnościowej. W zasadzie uważam, że badanie ściśle naukowe powinno się odbywać w oderwaniu od jakichkolwiek wartościowań, powinno dać możliwie obiektywny obraz rzeczywistości, bez którego nie byłaby możliwa żadna racjonal-

na działalność praktyczną. Ale mimo wszystko zagadnienia teoretyczne i praktyczne tak ściśle się zazębiają, że niepodobna nawet przy największym obiektywizmie uniknąć pewnych, mimowolnych wartościowań. Nie chcąc, aby powstało wrażenie niedomówień, postaram się wyłożyć krótko, jak sobie wyobrażam niektóre zagadnienia ilościowego rozwoju ludności, szczególnie w zastosowaniu do Polski.

Jako założenie przyjmuję, że nie dążymy do unicestwienia ludności, że pragniemy jej utrzymania na pewnym poziomie liczebnym. Założenie to jest konieczne, jako podstawa dalszych rozumowań.

Możemy uznać za udowodnione, że ludność ziemi jako całości daleka jest jeszcze od stanu przesycenia. Zarówno środków żywności, jak innych dóbr potrzebnych nie tylko dla utrzymania się przy życiu, ale i dla osiągnięcia wysokiego stopnia komfortu, możemy wytworzyć ilości o wiele większe, aniżeli potrzeba dla dzisiejszych dwu miliardów mieszkańców ziemi. Mniejsza o górną granicę możliwego zaludnienia kuli ziemskiej, — jest ona rozmaicie szacowana — na pewno granica ta przekracza parokrotnie ludność obecną.

Niema również powodu do przypuszczenia, że gęstość zaludnienia Polski osiągnęła już najwyższą dającą się utrzymać granicę. Wiele krajów o znacznie wyższej gęstości zaludnienia i wcale nie lepszych warunkach naturalnych żyje w dobrobycie.

Z drugiej strony przyrost ludności nie tylko Polski, ale i całego świata jest obecnie szybki, dla kuli ziemskiej ogółem wynosi ok. 1% rocznie; przy takim tempie przyrostu już po kilkuset latach byłaby przekroczona każda dająca się pomyśleć możliwa liczba ludności ziemi¹⁾. Z tego wynika, że tak szybki przyrost nie da się utrzymać na dłuższą metę, tempo jego musi ulec zwolnieniu.

Zmniejszenie tempa przyrostu można osiągnąć różnemi drogami. Cel w pewnym sensie będzie osiągnięty, o ile co pewien okres wyginie większa lub mniejsza część ludności skutkiem epidemij, głodów, wojen i t. p. Te właśnie czynniki odgrywały rolę regulatorów w dotychczasowym rozwoju ludzkości. Cel może być również osiągnięty, o ile zwiększy się umieralność. Wysoka umieralność w przeszłości sprawiała, że o wiele wyższa niż obecnie płodność naogół dawała mniejszy przyrost — nawet niezależnie od regulującego działania katastrof demograficznych. Żadne z tych rozwiązań nie odpowiada naszym dzisiejszym pojęciom. Dziś musimy się zgodzić na jedno: — zmniejszonej umieralności musi odpowiadać zmniejszona płodność, a osłabianie tempa przyrostu ludności musi być osiągnięte przez to, że mniej dzieci będzie przychodziło na świat.

Z tego punktu widzenia ewolucja płodności w ciągu ostatnich dziesięcioleci w Europie mogłaby być uważana za automatyczne przystosowanie się rozmnażania człowieka do zmienionych warunków demograficznych. Należy jednak mieć na uwadze, że obserwowane w Europie zmniejszenie się liczby urodzeń nie jest reakcją —

¹⁾ Przyrost o 1% rocznie daje w ciągu 162 lat powiększenie pięciokrotne!

świadomą lub podświadomą — na zbyt szybki przyrost ludności, lecz na inne zupełnie niedomagania naszego życia.

Spadek płodności ma zapewne między innymi również przyczyny fizjologiczne, można jednak uważać za pewne, że obecna sytuacja pod tym względem jest spowodowana przede wszystkim świadomą wolą, rozmyślnem ograniczeniem potomstwa. Ta dążność jednostki - rodziny powstała na tle dzisiejszych stosunków społeczno-gospodarczych, które sprawiają, iż posiadanie dzieci, zwłaszcza w większej ilości jest ciężarem i jest przeszkodą w osiągnięciu celów życiowych, gdy w epokach dawniejszych, nawet niezbyt dawnych, posiadanie dużej liczby dzieci było właśnie pomocą i środkiem osiągnięcia tych celów. Ten indywidualny punkt widzenia nie może jednak być utożsamiany bezpośrednio z punktem widzenia społeczno-gospodarczym. Trudności, które odczuwa jednostka-rodzina, nie są związane z grożącym ludzkości w dalszej przyszłości przeludnieniem, lecz z pewnymi cechami charakteryzującymi dzisiejszy ustrój społeczno-gospodarczy. O ogólnem przeludnieniu kuli ziemskiej nie można mówić, dopóki jesteśmy w stanie wytworzyć wszelkie niezbędne dobra w ilościach więcej niż wystarczających. Kryzysu zaś dzisiejszego nie uleczy zmniejszenie tempa przyrostu, ani nawet wyludnienie, które co najwyżej mogłoby spowodować cofnięcie na niższy poziom rozwoju gospodarczego.

Bezpośrednie niebezpieczeństwo tej regulacji przyrostu, którą widzimy obecnie w krajach kultury europejskiej, wynika z jej charakteru żywiołowego, nie dającego się opanować. W tych warunkach łatwe jest przekroczenie racjonalnej granicy, powyżej której nie należałoby obniżać przyrostu ludności, o ile liczba ludności nie ma spadać. Ta granica, jak widzieliśmy wyżej, w większości państw została już przekroczona potencjalnie, chociaż prawdziwa sytuacja narazie jest jeszcze ukryta.

Jeżeli niema przeludnienia bezwzględnego, to jednak mogą istnieć i istnieją objawy przeludnienia względnego. Tego rodzaju przeludnienie istnieje w bardzo ostrej formie m. in. w Polsce. Ale chodzi tu o zjawisko, zasadniczo różne od przeludnienia w znaczeniu bezwzględnem. Różnica wystąpi może najjaśniej, o ile uprzytomnimy sobie, że Polska technicznie jest przecież w stanie, nawet bez wielkiej zmiany techniki produkcji rolniczej i przemysłowej, zapewnić swej ludności dostatni byt, przyczem łatwo również może osiągnąć dostateczną nadwyżkę produkcji, aby część swych wytworów przeznaczyć na zakup surowców i wyrobów obcych, nie wytwarzanych w kraju. To zaś przeludnienie, które nad nami ciąży, polega na tem, że olbrzymie ilości osób zdolnych do pracy nie mogą znaleźć warsztatu, przy którym mogliby pracować. Jest to więc bezrobocie uwarunkowane strukturą gospodarczą, nie przeludnienie spowodowane niedostatkiem dóbr.

Tego rodzaju bezrobocia bodaj nie uleczy zmniejszenie tempa przyrostu ludności, wyrażające się w spadających liczbach urodzeń.

Można conajwyżej powiedzieć, że gdyby przyrost ludności w przeszłości był powolniejszy, to różne objawy bezrobocia wystąpiłyby mniej jaskrawo. Ale jeżeli w przeszłości istniał ów szybki przyrost, to dziś nie poprawi sytuacji ani trochę, jeżeli dzieci nawet wogóle przestaną się rodzić. Bo jednak jeszcze przez lat conajmniej 15 — 20 wkraczać będzie na rynek pracy coraz większa liczba sił młodych. Zmniejszenie liczby urodzeń nie rozwiąże zagadnienia t. zw. nadmiaru sił roboczych w najbliższych dziesięcioleciach. A skoro nie rozwiąże, to ratunku szukać należy na innej drodze¹⁾.

O ile jednak zmniejszenie liczby dzieci nie rozwiązuje zagadnienia ogólnego, o tyle z punktu widzenia jednostki, może ono być jedynym wyjściem. W ciężkich warunkach gospodarczych wyżywienie i wychowanie większej liczby dzieci może się stać ciężarem niedoźniesienia, a wagę powstającego zagadnienia najsilniej będą odczuwać właśnie jednostki bardziej wartościowe, o większym poczuciu odpowiedzialności wobec dzieci. I dlatego objawy zmniejszającej się płodności, które i w Polsce występują z coraz większą siłą, są ruchem żywiołowym, którego nie da się powstrzymać na dłuższą metę żadnymi środkami. Ale z drugiej strony, jeżeliby ktoś uważał, że liczba urodzeń powinna być zmniejszona, nie jest potrzebna jakakolwiek w tym kierunku propaganda — ruch jest dostatecznie żywiołowy.

Jeżeli zaś mamy spojrzeć na zagadnienie z szerszego punktu widzenia, mając na uwadze dalszą przyszłość, to wywody powyższe wykazały dostatecznie, że bliscy jesteśmy już obecnie owego okresu, poniżej którego płodność nie powinna spadać, o ile ludność Polski ma zachować swą żywotność.

To co mówię jest oczywiście tylko sformułowaniem zagadnienia demograficznego, nie próbą rozwiązania. Co więcej, jest sformulowaniem raczej negatywnem. Wydaje mi się jednak, że takie sformułowanie chociażby najbardziej ogólne, jest potrzebne, aby wskazać chociażby tylko, na jakiej drodze rozwiązania znaleźć nie można.

¹⁾ Prof. Adam Krzyżanowski bodaj pierwszy u nas podkreślił dość popularny dzisiaj punkt widzenia, że nadmiernie szybki przyrost ludności jest przeszkodą kapitalizacji i tem samem opóźnia rozwój gospodarczy. Nie wchodząc w słuszność tego poglądu, sądzę jednak, że w tym związku sprawa ta nie jest zasadnicza.